

Majewski, Wiesław / Woltanowski, Andrzej

"Z czym do nieśmiertelności", Stefan Bratkowski, Katowice 1977 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 23/1, 222-231

1978

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



szczególna i ogólna teoria względności i mechanika kwantowa. Działo się to przed mniej więcej 50—60 laty. Przyjrzyjmy się zatem z kolei czasom bliższym, czasom, w których rozwój fizyki ulec miał dalszemu przyspieszeniu. Tak więc w 1942 r. uruchomiony zostaje pierwszy reaktor jądrowy (co stanowi raczej sukces techniczny niż poznawczy), w 1954 r. C. H. Townes i N. G. Basow, konstruując masery, dają początek rozwojowi elektroniki kwantowej, zaś w 1960 r. zaczyna pracować pierwszy laser. To wszystko, co na temat ostatnich trzydziestu lat mówi autor w tym rozdziale. Oczywiście, dokonano w tym czasie wielu odkryć i bez wątpienia liczba publikacji naukowych nieprzerwanie rosła. Sama jednak liczba nowych odkryć i ogłoszonych prac nie może być — w tym punkcie jesteśmy zapewne zgodni z autorem — miarą postępu. Może więc jednak charakter tego postępu nie jest tak prosty, jak zdaje się sądzić profesor Piekara, według którego jesteśmy w nauce — a przynajmniej w fizyce — świadkami trwającej od wieków „permanentnej rewolucji”.

Te polemiczne uwagi nie stanowią zarzutu, trudno bowiem zarzucać autorowi, że recenzowana książka nie jest czymś, czym w zamiśle jego wcale być nie miała. Dla czytelnika interesującego się dziejami nauki i oświaty będzie to lektura ciekawa i wartościowa.

Krzysztof Szymborski
(Warszawa)

Stefan Bratkowski: *Z czym do nieśmiertelności*. Katowice 1977. Wydawnictwo Śląsk. 442 s. tabl. 11.

Dlaczego zajmujemy się tą książką na łamach czasopisma naukowego? Ma ona pozory pracy naukowej: stawianie nowych hipotez, polemikę z poprzednikami, obfitą liczbę 652 przypisów, indeks nazwisk. Istotne jest, że te pozory rzeczywiście osiągnęły swój cel — wskazują na to głosy prasy. Czytelnika „ogarnia podziw zrazem i zdumienie. Podziw, że autor tej książki tak się wszystkiego dogrzebał, zba-dał, sprawdził, zweryfikował to, co inni pisali na wiarę, oraz zdumienie, że tamci, wielcy i najwięksi historycy polscy i tak sobie po prostu bujali upojeni myśleniem romantycznym”. Tak wygląda książka w oczach czytelnika określającego zresztą lojalnie siebie jako laika¹, „Z czym do nieśmiertelności — to książka niesłychanie erudycyjna — — Imponująca jest ta erudycja, triumfująca raz po raz wobec historyków”².

Autorem książki jest znany publicysta. Praca napisana jest z werwą polemiczną, niewątpliwie wciąga czytelnika, może więc liczyć na duży oddźwięk wśród stosunkowo szerokich kręgów odbiorców. Wyrazem tego jest inna recenzja, mówiąca, że „ta książka jest bardzo na czasie i bardzo interesująca. Przede wszystkim z czystym sumieniem polecić ją można młodym ludziom, zajmującym się techniką, nauczycielom, żołnierzom wszystkich stopni, historykom — właściwie wszystkim z polonistami na końcu, bo ich zaczepia autor przy każdej okazji (choć w sposób bardzo kurtuazyjny) — — Można się także nauczyć metody polemicznej, jako, że Stefan Bratkowski, znany i ceniony (a także zwalczany) publicysta jest polemistą czystej wody, zaciekłym, ostrym, nieufnym”³. Krytycznie ustosunkowuje się do książki Bratkowskiego dotąd tylko jedna recenzja⁴.

Tematyka książki leży na pograniczu kilku odrębnych gałęzi wiedzy historycznej: historii wojska, techniki, oświaty, nauki. W dobie specjalizacji brak nam polihistorów i ktoś odnosząc się krytycznie do pewnych części książki, co do któ-

¹ KTT „Kultura” 1977 nr 29 s. 12.

² M. Bajer „Kontrasty” 1977 nr 8 s. 45—46.

³ M. Hryniewicz „Nowe Książki” 1977 nr 16 s. 45—46.

⁴ Z. Walter-Janke WTK 1977 nr 36 s. 5.

rych czuje się kompetentny, może sądzić, że omawiając inne kwestie praca jest poprawna, a nawet wnosi coś nowego.

Jakim problemom poświęcona jest książka S. Bratkowskiego? Próbuje ona ukazać Kościuszkę jako oficera, wodza, teoretyka wojskowego, z położeniem głównego nacisku na jego działalność jako inżyniera; autor ujmuje tę problematykę na szerokim tle dziejów teorii i praktyki fortyfikacyjnej owych czasów, jak i teorii ogólnowojskowych.

O Kościuszcze — inżynierze wojskowym wiemy nie za dużo, aczkolwiek w tej dziedzinie zrobiono już sporo. Jeżeli chodzi o fachowe ujęcia, to rozporządzamy artykułami Herbsta i Tyszyńskiego — poświęconymi temu właśnie tematowi; istotne są również wyniki badań zawarte w pracach Alexandrowicza, Giergielewicza, Rawskiego i Sułka. Tym właśnie zagadnieniem zajął się redaktor Bratkowski na 440 stronach druku. Zdawałoby się, że przy tej objętości można na powyższy temat sporo nowego i ciekawego powiedzieć, zwłaszcza, że ambicje autora wykraczają poza popularyzację.

Przyjrzyjmy się układowi książki. Rozdział I zawiera rozważania wstępne z ogólną oceną publikacji poprzedników; rozdziały II—VI (192 strony) obejmują lata szkolne Kościuszki i okres jego studiów we Francji; rozdział VII opisuje jego polnyt w kraju i wyjazd do Ameryki; rozdział VIII (54 strony) — okres pobytu w Stanach Zjednoczonych; rozdział IX (42 strony) — lata 1788—1792; rozdziały X—XI (68 stron) — rok 1794 oraz rozważania o pracy *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?*, którą autor przypisuje głównie Kościuszcze.

Przy kulcie S. Bratkowskiego dla fachowości okazuje się, że jest — według niego — dziedziną, która fachowości nie wymaga, chodzi oczywiście o historię; powinna ona nawet metodę pożyczyć sobie od prawników (s. 320). Zresztą w ogóle chyba trzeba postawić pytanie, czy całą naszą humanistykę można zaliczyć do nauki, skoro uprawiano ją „wśród rygorów niekoniecznie naukowych” (s. 5). Askenazy „był raczej pisarzem polityczno-historycznym niż naukowym”, zalecał wręcz „falszowanie historii” i „preparowanie źródeł”. Skałkowski zaś „falszował wydawane źródła” (s. 16—17). Historycy celowo nie ujawniają źródeł, które uderzałyby w mity (s. 29). Są oni „osobistymi wrogami” wybitnych Polaków przeszłości, deprecjonują „umiejętności, kwalifikacje fachowe, wysiłek intelektualny” (s. 9, 19, 320). „Naszych romantyków historiografii” (autor zalicza do nich Askenazego i Skałkowskiego) cechuje „aintelektualizm i ślepy kult wybitnych jednostek (przez siebie dobranych) i przewaga zaufania do swoich wyobrażeń nad faktami” (s. 18).

Najgorzej chyba obeszlą się historycy z Kościuszką. Nad książką o Naczelniku S. Bratkowski pracował „wśród nieustannych prawie zadziwień, bo na żadnym innym przykładzie nie wychodzi lepiej, co potrafimy zrobić z naszą przeszłością” (s. 5). O Kościuszcze napisano bardzo mało, Naczelnik „pochodzi z ugorów historiografii”. Kościuszeko „wybitny fachowiec” jest „nieznany” (s. 11—12, 19). To zaś, co napisano, nie mogło wyglądać inaczej, skoro pisali „osobiści wrogowie” Naczelnika — jak Herbst, względnie przedstawiciele „szkoły napoleońskiej” — jak Skałkowski i Kukiel, szkoła która „wyznawała więc księcia Józefa i Jana Henryka Dąbrowskiego, nie znosiła Kościuszki” (s. 15—16, 19).

W oparciu o lekturę recenzji i licznych fragmentów książki, mówiących o tym, jak to autor po raz pierwszy ustalił i sprostował, można by przypuszczać, że narreszcie mamy kogoś, kto odrabia za historiografię polską 200-letnie zaległości. Uzyskalibyśmy jednoosobowy instytut naprawiania podstawowych błędów zawodowych badaczy dziejów.

Czy historycy mają monopol na badanie prawdy historycznej? Nie. Historycy wysoko sobie np. cenią *Komentarze* do kampanii 1939 r. napisane przez pułkownika Mariana Porwita mimo, że napisał to nie historyk z wykształcenia. Z kolei historycy są ludźmi i popełniają nieraz poważne błędy. Czasem krytyka S. Brat-

kowskiego jest trafna, w większości jednak przypadków omyłki te skorygowali już koledzy wspomnianych badaczy i to nieraz w ostrych polemikach; o tych faktach autor „niesłuchanie erudycyjnej” książki potrafi nie wiedzieć, jak np. nie wie o wieloletnim sporze Skalkowskiego z Kukielem.

Szczególnie łatwo jest gromić prace powstałe przed ponad pół wiekiem i pisane przez ludzi, którzy nie byli fachowymi historykami wojskowymi — jak Dzwonkowski i Skalkowski — z czego zresztą nie można im robić zarzutu, bo fachowa historiografia wojskowa w Polsce dopiero się tworzyła. Zupełnie inaczej wygląda sprawa polemiki z Kukielem i Herbstem.

Napoleon „miewątpliwie [pod Marengo] poczynił błędy bardzo podobne do kościuszkowskich [spod Maciejowic] — i Prądzyński, a za nim Skalkowski, osądzałiby bardzo surowo jego ryzykanctwo, zuchwalstwo, lekkomyślność, gdyby nie był Napoleonem”. „Tak już jest w historiografii — jednemu [Napoleonowi] nie pamięta się klęsk, drugiemu [Kościuszcze] z niepowodzenia robi się pogrom”. Drugi cytat pochodzi z recenzowanej książki (s. 352). A pierwszy? Sądźmy, że czytelnicy, którzy chociaż w połowie uwierzyli redaktorowi Bratkowskiemu, będą zaskoczeni. Autorem pierwszego cytatu jest bowiem Marian Kukiel⁵. Ani Kukiel ani Herbst nie traktowali Kościuszki jako „symbolu amatorszczyzny wojennej”, co ponoć — według Bratkowskiego — utarło się w polskiej historiografii (s. 18). Wręcz przeciwnie. Kukiel, polemizując ze Skalkowskim, widział w Kościuszcze wybitnego fachowca wojskowego⁶; o studiach wojskowych Naczelnika pisał Herbst⁷. Obaj rzekomi wrogowie Kościuszki, tj. Kukiel⁸ i Herbst⁹, ukazali właśnie jego wielkość jako wodza. „Obrońcy” Kościuszki — Stefanowi Bratkowskiemu — nie udało się niczego dorzucić do ich osiągnięć na tym polu. Oczywiście — obaj historycy nie widzieli w Kościuszcze geniusza działającego bezbłędnie, a poglądy ich ulegały pewnej ewolucji na korzyść Naczelnika.

Nota bene S. Bratkowski zapytuje: „Czy przy dłuższej kampanii Kościuszek okazałby się [jako wódz] Napoleonem — lub choćby nawet Dąbrowskim? No cóż, może by się i nie okazał” (s. 384). Autor jest tu całkowicie odmiennego zdania od dwóch „wrogów” Kościuszki, którzy Dąbrowskiego jako wodza oceniają znacznie bardziej wstrzemięźliwie niż Kościuszkę¹⁰. Paradoks ten wyjaśnia się brakami w erudycji autora.

Zajmijmy się teraz metodami, przy pomocy których S. Bratkowski mógł wśród czytelników nie zapoznanych z literaturą przedmiotu wywołać wrażenie, że to on pierwszy ukazał niezafałszowany obraz Kościuszki — inżyniera wojskowego i wodza. Metody te są stosunkowo proste. Po pierwsze: przypisuje on cytowanym badaczom poglądy, których nie wypowiedzieli, a które nawet często są sprzeczne z ich rzeczywistym zdaniem; po drugie: bierze z literatury to, co mu odpowiada, przemilczając to, co jest sprzeczne z jego wywodami; po trzecie: wypowiada kategoryczne sądy — wcale ich nie uzasadniając. Ten ostatni sposób świetnie sam

⁵ M. Kukiel: *Od Wiednia do Maciejowic*. Londyn 1965 s. 173.

⁶ M. Kukiel: *O Kościuszkę*. Teki historyczne. T 3: 1949 s. 30, 36.

⁷ St. Herbst: *Kościuszek — architekt*. W: *Muzeum i Twórca*. Warszawa 1969 s. 293—295; tenże, *200 dni Najwyższego Naczelnika*. Kultura 1967 nr 41 s. 1; tenże, *Kościuszek. 1817—1967*. „Mówią wielki” 1967 nr 9 s. 2.

⁸ M. Kukiel: *Zarys historii wojskowości w Polsce*. Kraków 1929 s. 191; tenże, *Od Wiednia*, s. 112—115, 169, 173; tenże, *O Kościuszkę*, s. 39—47.

⁹ Herbst, *200 dni*, s. 1; tenże, *Powstanie Kościuszkowskie a przełom sztuki wojennej u schyłku XVIII w.* Warszawa 1958 s. 7, odb.; tenże, *Bitwa na przedpolu Warszawy*. „Przegląd Historyczny” 1953 s. 365.

¹⁰ Praca Kukieła W: W. Tokarz, M. Kukiel: *Dąbrowski jako organizator i wódz*. Warszawa 1919 s. 27—35, odb.; S. Herbst: *Jan Henryk Dąbrowski wobec myśli wojskowej jako epoki*. W: *Generał Jan Henryk Dąbrowski (1755—1818)*. Poznań 1970, por. też M. Kukiel: *Wojna 1812 r.* T. 2. Kraków 1937 s. 394—409.

prezentuje mówiąc: „należy sformułować pogląd ostro i zdecydowanie [...] a wtedy strzelić można bezkarnie najsroższe głupstwo” (s. 280); po czwarte: oszałamia czytelników pozorną erudycją („imponująca erudycja” — M. Bajer), wykazując — jak to „się wszystkiego dogrzebał, zbadał, sprawdził, zweryfikował to, co inni pisali na wiarę” (KTT). Piszemy o erudycji pozornej, bo wiąże się to z niezajomością prac podstawowych. Z tym faktem łączy się następny: przemilczenie korzystania z dorobku poprzedników. Tam, gdzie autor nie ma nic, albo ma niewiele do powiedzenia, ucieka się do obszernych czasem kilkustronicowych cytatów lub kilkustronicowych dygresji i bardzo luźno związanych z właściwym tematem, co w dalszych częściach recenzji zostanie zilustrowane przykładami.

Oczywiście dygresje w pracach popularnonaukowych bywają czasem pożyteczne dla ożywienia wykładu, ale nie wtedy, gdy ten wykład zupełnie rozbijają. Tutaj jednak — szczególnie w rozdziałach II—VI — są one stosowane tak obficie, że ginie w nich zupełnie Kościuszko i jego studia. Rozpiętość czasowa, rzeczowa i geograficzna owych dygresji jest ogromna, mamy tu np. obozy legionów rzymskich (s. 61), warownie husyckie i tureckie (s. 54—5), oblężenie Kandii i Kamieńca w XVII w. (s. 110—115) czy francuskich karabinierów konnych w r. 1812 (s. 313—314). Dla Kościuszki autor „przerył się” nawet „przez historię kartografii w Polsce i historię geodezji”, czytał „oryginalne teksty z XVI wieku” (s. 56).

Piszemy głównie o wadach książki, czy nie ma ona i zalet z punktu widzenia naukowego? Niewątpliwie autor w swoim chaotycznym szperactwie od czasu do czasu do czegoś dochodzi, coś rzeczywiście prostuje i uzupełnia. Są to rzeczy raczej drobne — typu odnalezienia nieznanego kursu fortyfikacji (s. 60), sprostowania mylnej informacji o słabościach armii francuskiej w XVIII w. (s. 78); większe znaczenie ma zwrócenie uwagi na to, że zastosowane w West Point schrony stanowiły istotne novum (s. 277). O niektórych z tych osiągnięć wspominamy dalej.

Książka ma, oczywiście, zalety jako praca popularnonaukowa. Autor żywo, w przystępny sposób przedstawił niektóre zagadnienia, np. kopanie sapy (s. 115—120) czy zasady ostrzeliwania flankowego (s. 54—55), ale nawet i tu zakradły się błędy.

Ze względu na charakter czasopisma w dalszym ciągu recenzji ograniczymy się w zasadzie do spraw kształcenia się Kościuszki i jego działalności jako inżyniera wojskowego.

Latem szkolnym przyszłego Naczelnika i jego studium paryskim Bratkowski poświęcił 5 rozdziałów (II—VI), zajmujących niemal połowę książki (s. 28—219, 403—419). Rozdziały te powinny odpowiedzieć na pytanie podstawowe, czego się mógł Kościuszko jako oficer, inżynier wojskowy, artylerzysta, przyszły wódz nauczyć. Wobec małej ilości danych bezpośrednich trzeba starać się odpowiedzieć na pytanie pomocnicze, gdzie i u kogo mógł się przyszły Naczelnik uczyć, co mógł czytać. Wartość odpowiedzi na owe pytania pomocnicze polega głównie na tym, w jakim stopniu zdołają one pomóc w odpowiedzi na pytania główne.

Poważne wątpliwości na temat orientacji S. Bratkowskiego w podstawowych — zdawałoby się — ustaleniach historiografii nasuwają się już przy czytaniu tekstu poświęconego młodzieńczym latom Kościuszki. S. Bratkowski jest specjalistą od odkrywania dawno już poznanych światów i gubienia spraw najistotniejszych w masie mało ważnych szczegółów. I tak np. w przedstawieniu lat szkolnych Kościuszki zdumiewają czytelnika obszernie „odkrywcze” dywagacje o ówczesnym utylitarnym traktowaniu nauczania matematyki połączone z uszczypliwymi uwagami pod adresem historyków oświaty, którzy rzekomo „nie zajmowali się metodami nauczania matematyki” (s. 42—43). Przejęty uwielbieniem dla nauk ścisłych S. Bratkowski zapomina, iż praktycyzm w traktowaniu wiedzy szkolnej rozciągał się w epoce Oświecenia konsekwentnie na wszystkie przedmioty nauczania. Co gorsze zapomina także, iż właśnie w latach szkolnych Kościuszki przepro-

wadzone reformę szkolnictwa zakonnego w Rzeczypospolitej — najgruntowniejszą w zakresie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych. Np. umiejętność trafnego oceniania odległości przez przyszłego Naczelnika, o której autor książki pisze na wielu stronach, została zapewne nabyta już w latach szkolnych. „Wprawki geometryczne” uczniów szkół jezuickich i pijarskich, a później także Komisji Edukacji Narodowej, to przede wszystkim miernictwo terenów i sporządzanie planów. Przesiadując w Bibliotece Narodowej S. Bratkowski mógł znaleźć w jej zbiorach sporo materiałów na ten temat.

Autor książki zastanawia się, czy Kościuszko nie znalazł się w Szkole Rycerskiej już 28 VI 1765 jako jeden z żołnierzy milicji nadwornej króla (s. 38), nie polemizując z J. Dihmem, który podał ścisłą datę jego wstąpienia: 18 XII 1765¹¹.

Nie najlepiej było dotąd w Polsce — zdaniem S. Bratkowskiego — ze znajomością literatury teoretyczno-wojskowej XVIII w. Polscy historycy wojskowi „szkoły napoleońskiej” rezygnowali „z czytania [teoretycznej] literatury wojskowej danego okresu” i to „programowo głosili tę piramidalną bzdurę”, bo „Napoleon był genialny, a geniusz wie wszystko sam z siebie” (s. 17—18). To kategoryczne twierdzenie Bratkowskiego — jest fantazjowaniem na temat zdania Kukieła, mówiącego o tym, że sztuka wojenna „z reguły prześcignie teorię”, nie wspominającego jednak bynajmniej, że nie należy czytać piśmiennictwa danej epoki. Przeciwnie, kilka wierszy wyżej Kukieł wyjaśnia, że właśnie trzeba się z tym piśmiennictwem zapoznać. Historyk wojskowości „nie poprzestanie zazwyczaj na danych [...], jakie przekazują przepisy, podręczniki, instrukcje, traktaty naukowe [...], musi śledzić [rzekawisty] proceder wojenny i zestawiać go z poglądami wprzód panującymi”¹². Niepotrzebnie również Bratkowski poucza Kukieła o wpływie teoretyków na sztukę wojenną Napoleona (s. 18), bo ów historyk stwierdził to już w 1927 r.¹³

O znajomości przez Kościuszkę prac wybitnego teoretyka francuskiego — Guiberta — pisali już Herbst i Rawski, ale „nawet sam profesor Herbst” nie sięgnął do oryginału, „musiał go cytować za książką Colina” w przeciwieństwie do redaktora Bratkowskiego (s. 181—182).

Fragment zacytowany przez Herbstą z Guiberta, aczkolwiek przejęty od Colina, celnie streszcza poglądy teoretyka z XVIII w. zapowiadające wojnę narodową¹⁴; niewiele nowego na ten temat wnosi kilka stron S. Bratkowskiego chociaż są one oparte o oryginał (s. 182—184).

U Bratkowskiego znajdziemy trochę informacji na temat rozważań Guiberta o użyciu artylerii, brak tu jednak zwrócenia uwagi na ideę jej koncentrowania¹⁵. Jest natomiast istotny błąd, że „nie ma tu [w pracach Guiberta] ofensywnych zastosowań polowej artylerii” (s. 198), zapewne autor, chociaż czytał Guiberta w oryginale, czytał go pobieżnie. Właśnie Guibert „demandait de l'artillerie une activité plus énérgique et plus audacieuse qu'avant en écrivant: »il faut que l'artillerie — — s'acoutuma à manoeuvrer avec hardiesse« — domaga się zwiększenia jej ruchliwości¹⁶. To ostatnie zresztą pośrednio wynika i z dalszej informacji S. Bratkowskiego, że Kościuszko i Napoleon „mieli w de Guibercie kogoś, kto bodaj pierwszy odkrył im szanse” artylerii konnej (s. 199), tej tak zdecydowanie ofensywnej broni. Domysł Bratkowskiego, dotyczący artylerii konnej, należy uzupełnić tym, że większy wpływ na napoleońską koncepcję użycia artylerii kon-

¹¹ J. Dihm: *Kościuszko nieznanym*. Wrocław 1969 s. 19.

¹² H. M. Serejski: *Historycy o historii*. II. Warszawa 1966 s. 421.

¹³ M. Kukieł: *Wojny napoleońskie*. Warszawa 1927 s. 6, 11—12.

¹⁴ S. Herbst: *Powstanie Kościuszkowskie*, s. 5.

¹⁵ S. Herbst, *Kościuszko. 1817—1967*, s. 2.

¹⁶ M. Lauerman: *L'artillerie de campagne française pendant les guerres de la Révolution*. Helsinki 1956 s. 85, 89.

nej wywarł nieznan autorowi du Teil¹⁷, a mówiąc o Kościuszcze nie można zapominać o pruskich bateriach konnych pod Szczekocinami. „Rewelacją” — nieznaną historykom — jest informacja, że to Gustaw Adolf wynalazł artylerię konną (s. 199, 392).

S. Bratkowski słusznie wskazuje na znajomość Lloyda u autora pracy: *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość* (s. 192). Brak tu jednak szerszej informacji, jaką podał Kukiel¹⁸ o możliwym wpływie Lloyda na taktykę Kościuszki; u Bratkowskiego jest tylko wzmianka, że Lloyd był zwolennikiem pikii. W recenzowanej książce jest zaledwie kilka rzuconych mimochodem zdań o koncepcji szyku głębokiego, postulowanej przez Folarde (s. 83, 199, 346), a nie ma prawie nic o doniosłej francuskiej dyskusji na ten temat (s. 199). W sumie z 39 stron tekstu Bratkowskiego dowiadujemy się o wpływie teoretyków ogólnowojskowych na Kościuszkę niewiele więcej niż z krótkich ustępów w pracach Kukieła, Herbst czy T. Rawskiego¹⁹.

Ze zdziwieniem można stwierdzić, że w odpowiedzi na pytanie, czego mógł się nauczyć Kościuszek jako inżynier wojskowy, S. Bratkowski powiedział na 130 stronach (s. 50—180) niewiele więcej niż Herbst na 3 1/2 stronach²⁰. Znaczna część bowiem owych 130 stron ma bardzo mało wspólnego z właściwym tematem, są to różnego rodzaju dygresje.

Autor twierdzi, że „w Polsce trzeciej ćwierci tego [XVIII] stulecia [Kościuszek] w ogóle nie bardzo mógł się uczyć architektury cywilnej przy okazji architektury wojskowej. Nie widzę bowiem, kto by mógł go fortyfikacji stałej uczyć w Warszawie” (s. 55—56). Bierze pod uwagę 2 oficerów Szkoły Rycerskiej: P. Hennequina i L. A. Bosrogera — tu trafne spostrzeżenie, że Herbst niesłusznie utożsamia go z Le Royem Bosrogerem. Co do drugiego S. Bratkowski pisze: „idę o zakład” (przekonywujący argument!), że nie był absolwentem szkoły inżynierskiej w Mézières, bo ci „za dobrze we Francji zarabiali” i uważa, że obydwoj byli to tylko „artylerzyści ze znajomością fortyfikacji polowej i kartografii”. Z dalszych wywodów można wnioskować, że „budowy twierdz” można się było we Francji nauczyć tylko w Mézières (s. 56), co wygląda niezbyt prawdopodobnie. Cóż, nie było w rzeczywistości znów takiej strasznej przepaści między fortyfikacją polową a stałą, gdyż i w jednej i w drugiej stosowano wał ziemny i podobne formy flankowania. Na pewno dalej było od fortyfikacji polowej do architektury cywilnej, której Hennequin uczył w Szkole Rycerskiej²¹. Wykładano wówczas w Polsce budowę twierdz nawet i w szkołach zakonnych, również i pijarskich²². Bratkowski zwrócił na to uwagę poprzednio na s. 50 i wyrażał nawet przypuszczenie, że Kościuszek mógł uczyć się w Lubieszowie architektury wojskowej, zapomniał jednak przy tym zaznaczyć, że pierwszy do tego doszedł Herbst²³.

Na podstawie recenzowanej książki można by sądzić, że z wyszkoleniem artyleryjskim było w Polsce jeszcze gorzej niż z nauczaniem architektury wojennej. Autor jest całkowicie pewny, że to we Francji Kościuszek „musiał nauczyć się artylerii” i zdecydowanie twierdzi, że „w Warszawie Kościuszek go [dostępu do armat] nie miał” (s. 136). Nic tej pewności nie potwierdza. W Warszawie były

¹⁷ Tamże s. 82—83, 85, 89—90.

¹⁸ M. Kukiel: *O Kościuszkę*, s. 41.

¹⁹ Por. przypisy 6 i 7 oraz T. Rawski: *Kościuszek — wódz*. „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” (cyt. SMHW) 1968 T. 14 cz. 1 s. 161—164.

²⁰ Herbst: *Kościuszek — architekt* s. 293—295; tenże, *Obrona Warszawy 12 VII—6 IX 1794 r.* W: *Z bohaterskiej przeszłości Warszawy*. Warszawa 1961 s. 51—52.

²¹ K. Mrozowska: *Szkoła rycerska Stanisława Augusta Poniatowskiego (1765—1794)* Wrocław 1961 s. 193.

²² T. M. Nowak: *Polska technika wojenna XVI—XVIII w.* Warszawa 1970 s. 37—38.

²³ Herbst: *Kościuszek — architekt*, s. 293.

działa. Według Herbsta Kościuszko jechał do Francji, aby „uczyć się tam dalej »architektury militarnej, artylerii«”²⁴, według S. Bratkowskiego natomiast za granicę wysyłano dla uzyskania „podstawowego przygotowania zawodowego bombardiera” (s. 148). Bez takich kosztów można się było przecież tego samego nauczyć w Warszawie.

S. Bratkowski słusznie podważa tezy Dzwonkowskiego i Skałkowskiego co do możliwości kształcenia się Kościuszki w Mézières (s. 96—99); trzeba jednak w tym miejscu przypomnieć, że sprawę tę ujął trafniej Herbst mówiąc: „w latach, kiedy Francja zaangażowała się w konfederację barską, młodzi oficerowie króla polskiego nie mogli liczyć na łatwy dostęp do tej elitarniej szkoły”²⁵.

S. Bratkowski próbując rozszyfrować informację Falkensteina, że Kościuszko uczył się w „Militairakademie” w Wersalu (s. 155), sądzi, że informacja ta dotyczy szkoły przy kompanii szwoleżerów, a raczej jej wykładowcy — D. G. Trincana — teoretyka fortyfikacji (s. 157, 159—168). Autor nie przekonał nas jednak, że chodzi tu o „kogoś kto na 66%, ba, więcej na 90% pewności był nauczycielem Kościuszki” (s. 133). Z faktu, że wzmianka Falkensteina jest krótka, nie można jeszcze wyciągać wniosku, że wobec tego jest wiarygodna, jak to chce autor (s. 155). Niemcewicz pisze wyraźnie o pobycie Kościuszki w Paryżu (s. 156), a nie o Wersalu, jak to sugeruje S. Bratkowski na s. 162—163.

Autor recenzowanej pracy dopatruje się wpływów Trincana na plan fikcyjnej fortecy Czartorysk sporządzony przez Kościuszkę (s. 169—170). Interpretacja tego planu przeprowadzona przez Bratkowskiego, a ukazująca jego brak znajomości terminologii fortyfikacyjnej, nie upoważnia go do określenia, że S. Herbst „dopatrzył się narysu dzieła rogowego w linii zewnętrznych oszańcowań” i do „wytwornego” określenia — „linii [...] tak przypominającej ten narys jak krowa jeleńia” (s. 169). Nie przekonał nas też autor o wpływie Trincana na ów plan.

Omawiając szeroko ówczesne poglądy fortyfikacyjne, autor nie wykorzystał przy tym żadnych opracowań dziejów fortyfikacji; oparł się głównie na kilku traktatach teoretycznych, szczególnie na dziele Montalemberta. Budzi to poważne zastrzeżenia metodyczne. Np. polemiki wokół koncepcji Montalemberta zostały omówione głównie w oparciu o poglądy tegoż autora (s. 123—132). Siłą rzeczy nie dowiadujemy się niczego o rzeczywistych słabych stronach pomysłów tego fortyfikatora.

Z książki zdaje się wynikać, że Montalembert to jedyny prorok twierdzy fortowej. W rzeczywistości z koncepcją twierdzy fortowej spotykamy się już w dorobku Vaubana, a rozwinął ją Walrave i jego kontynuatorzy (tzw. fortyfikacja staropruska). Nota bene w 2-ej i 3-ej manierze Vaubana wystąpią również baszty bastionowe, stanowiące rodzaj kojca i kazamaty (szkoła w Mézières zakrepiła na poziomie 1-ej manieri Vaubana). Jest możliwe, że idee twierdzy fortowej przeniknęły stosunkowo wcześniej z Prus do sąsiadującej z nimi Polski. Oficerowie pruscy, wśród których było zresztą wielu Polaków, przechodzili niejednokrotnie do wojska polskiego. Z dwoma z nich spotkamy się w Szkole Rycerskiej w latach 1766—1768, jednocześnie z Kościuszką. Rzecz charakterystyczna, że jeden z nich — M. Mitschell — posiadał znajomość architektury wojennej, a drugi — A. L. Oelsnitz — wydał nawet podręcznik fortyfikacji polowej²⁶.

Stefan Bratkowski widzi pokrewieństwo idei Montalemberta i Kościuszki w „szerszym użyciu artylerii w obronie” (s. 133, por. s. 134—135). Nota bene tajemniczo brzmi informacja, że „artylerię ówczesni fortyfikatorzy [zwolennicy forty-

²⁴ Tamże s. 294.

²⁵ Tamże.

²⁶ K. Mrozowska, dz. cyt. s. 191—194.

fikacji bastionowej] eliminowali z obrony twierdz" (s. 198). Czyżby więc, zdaniem Bratkowskiego, umieszczali oni armaty na wałach fortec tylko dla ozdoby?

Bratkowski chwali projekt Komarzewskiego wysunięcia w 1794 r. przed wały Warszawy 15 redut, twierdząc, że jest to „propozycja ściśle odpowiadająca ideom Montalemberta”, a Sierakowski nie przyjął jej „tylko dlatego, że miał na nią po prostu za mało armat i ludzi” (s. 357). Dotychczas uważano, że Sierakowski odrzucił ją „ze względu na nikłość przewidywanej, rozproszonej załogi i siły ogniowej” miały to być bowiem reduty odległe jedna od drugiej o kilometr i wyposażone w dwa działa każda²⁷. Jakim cudem te dwudziałowe reduty miały oddawać według idei Montalemberta „salwy zmasowanego ognia” (s. 124)?

Słusznie S. Bratkowski podniósł zbieżność dokonań Kościuszki podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych z poglądami Montalemberta w sprawie użycia drewna w fortyfikacji, wskazując równocześnie na wpływ tradycji i warunków miejscowych w Ameryce (s. 134, 247—248, 256). Budzą się jednak wątpliwości, czy rzeczywiście do czasów pojawienia się Kościuszki w Ameryce Północnej stosowano blokhauzy tylko jako „schrony” i że to właśnie Montalembert pierwszy użył drewna do budowy przedpiersia (s. 247—248). Brak nam tu odsyłacza, bez niego jest to domysł nieuzasadniony. Jest dla nas również zagadkowe, skąd autor wie, że to „rewolucja amerykańska odkryła na nowo odporność pni drewnianych na ogień artylerii” (s. 247), skoro i poprzednio w wojnach angielsko-francuskich w Ameryce Północnej drewniane forty musiały się zetknąć z artylerią.

Natomiast niewiele dowiadujemy się o tym, czego nauczył się Kościuszko w zakresie fortyfikacji polowej. Najwięcej miejsca poświęcił Bratkowski opisowi nowego narysu redanowego Clairaca oraz narysom w piłę, które — wbrew niemu — nie występują jednak w umocnieniach warszawskich z r. 1794 (s. 67—68).

Ze względu na potknięcia S. Bratkowskiego przy omawianiu narysów nie budzi również zaufania jego ogólnikowa informacja o podobieństwie „narysów niektórych redut i fortów” Kościuszki w Ameryce do „montalembertowskich” (s. 133—134, 277).

W sumie autor nie odpowiada zadawalająco na pytanie, w oparciu o jakie wpływy kształtowały się pomysły fortyfikacyjne Kościuszki.

Fortyfikacje Billings-Portu, Saratogi, West Pointu stały się podstawą do sławy Kościuszki. Czy znajdziemy w książce jakieś rewelacyjne ustalenia w konfrontacji z jedynym i nie najlepszym, fachowym, liczącym 18 stron artykułem L. Tyszyńskiego?²⁸ Owszem, autor zgromił Tyszyńskiego, że wziął przewoźne pontony za nowość (s. 280). Samodzielnie omówił istotną kwestię użycia drewna do umocnień i wskazał na zastosowanie schronów w West Point (s. 277). Natomiast fakt, że umocnienia tamtejsze stanowią prototyp twierdzy, składającej się z usamodzielnionych fortów (s. 273—275), autor wziął (bez odsyłacza) z gromionego Tyszyńskiego (s. 334), zgrabnie zmieniwszy Piotra I na Montalemberta. S. Bratkowski zrezygnował ze spostrzeżenia Tyszyńskiego (s. 334) o wielopiętrowości systemu ogni. Natomiast podnoszenie jako nowości, że w West Point użyto artylerii do paraliżowania komunikacji (s. 273), może zdziwić nawet czytelników Sienkiewicza (Kudak).

O umocnieniach w Billings-Portcie dowiadujemy się od S. Bratkowskiego w zasadzie tylko tyle, że je Kościuszko zbudował (s. 229—230), tj. znacznie mniej niż od Tyszyńskiego (s. 325—327). O fortyfikacjach Kościuszki pod Saratogą wyraża Bratkowski opinię, iż gen. Bourgoyne dzięki nim został „— niemal dosłownie —

²⁷ Herbst, *Obrona Warszawy*, s. 20.

²⁸ L. Tyszyński: *Działalność Tadeusza Kościuszki jako inżyniera wojskowego w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych*. „Studia i Materiały do Historii Sztuki Wojennej”. T. I (1954) s. 321—338.

zamатовany” (s. 258). Jakim cudem do tego doszło, tego się nie dowiemy; niczego nam nie wyjaśni obszerny cytat z de Chastelluxa.

Przy okazji: według opinii Bratkowskiego Herbst zrobił z Kościuszki, który był inżynierem-fachowcem — amatorem (s. 246, 250, 252, 261). Autor dorzuca cięty komentarz: „Obawiam się, że wśród nawału zajęć profesor nie bardzo miał czas przeczytać do końca to, na co się powoływał”. Tymczasem Herbst pisał o Kościuszcze właśnie jako o inżynierze wykształconym i to „staraniem króla”²⁹. Analogicznie przedstawia się sprawa z pouczeniem Herbsta, że to Montalembert, a nie Carnot, wysunął ideę samodzielnych fortów (s. 357). Drugim nie czytającym autorem jest — w opinii S. Bratkowskiego — Tyszyński, nie znający „podstawowej książki” Haimana (s. 401); pech chce, że Tyszyński dwukrotnie się na nią powołuje (s. 328, 336).

Już Walter-Janke zwracał uwagę, że stosunkowo niewielką część książki poświęcono najważniejszym latom działalności Kościuszki, szczególnie 1792 i 1794. O Kościuszcze jako fortyfikatorze i artylerzystę spod Dubienki mamy tylko parę ogólników (s. 321—322), natomiast znajdujemy obszerny wywód o tym, że generał Poniatowski nie znał się ani na inżynierii, ani na artylerii, ani na „logistyce” (s. 297—298, 302—303), chociaż znana autorowi praca B. Pawłowskiego dostarcza odmiennych wiarygodnych danych³⁰.

Najwybitniejszym osiągnięciem inżynieryjnym Kościuszki jest obrona Warszawy w 1794 r. Hic Rhodus, hic salta! Tu więc red. Bratkowski powinien wykrytać swoje czytanie i pokazać dzieło Naczelnika na szerokim tle europejskiej teorii i praktyki.

To Herbst zwrócił uwagę, że doszło do stworzenia „tak rozległego zespołu umocnień wyzwolonego ze schematu narysów tradycyjnych”. Ukazał oryginalną koncepcję Kościuszki, łączącą „obronę bierną linii okopów” z działaniami rozmieszczonych w obozach warownych wojsk liniowych zdolnych do manewru. Dokonano później „manewru fortyfikacjami”³¹. Bratkowski nie dodał tu niczego istotnego; postarał się natomiast — w powodzi ogólników, finezyjnych potwierdzeń-zaprzeczeń w stosunku do dorobku poprzedników — utopić wielkość obrony Warszawy. „Broń Boże od przyjaciół!”, mówi przysłowie.

Wyliczenie „tradycyjnych narysów” (w fortyfikacjach Warszawy) (s. 358) jest przedziwnym melanżem, świadczącym o słabej u S. Bratkowskiego znajomości terminologii fortyfikacyjnej. Nie jest też najlepiej u niego ze znajomością dziejów dawniejszej fortyfikacji polskiej. S. Bratkowski twierdzi np., że Sierakowski nie mógł zapożyczyć „koncepcji małych warowni” — wysuniętych przed wał główny — ze studiów nad fortyfikacją staropolską, bo obóz chocimski z r. 1621 ma narys ciąglej redanowy, zaś drugą linię wałów zbudowano tu nie po to, by pogłębić obronę, ale by skrócić jej linię (s. 356). Co zdanie — to błąd! Polowa fortyfikacja staropolska stosuje wysunięte dzieła samodzielne, np. pod Podhajcami i Żórawnem. Nie znamy narysu wałów obozu chocimskiego z r. 1621, narys redanowy posiadają natomiast tureckie umocnienia obozu chocimskiego z 1673 r. W 1621 r. nie skracano linii obrony obozu chocimskiego, dokonano tego w r. 1649 pod Zbarażem.

Niewiele nowego dowiedzieliśmy się o Kościuszcze — inżynierze wojskowym — nawet w odniesieniu do roku 1794.

²⁹ H. Herbst: *Stan badań nad fortyfikacją nowożytną w Polsce*. SMHW 1966 T. 12 cz. 1. s. 13.

³⁰ B. Pawłowski: *Od konfederacji barskiej do powstania styczniowego*. Warszawa 1962 s. 119, 124—126, 135—138, 167—168, 171, 176, 183—185.

³¹ S. Herbst: *Obrona Warszawy*, s. 52; tenże, *Kościuszko — architekt*, s. 298.

W sumie książka S. Bratkowskiego stanowi mieszaninę niewiedzy, pewności siebie i skłonności do pouczenia innych, a — niestety — ze względu na błyskotliwość wysuwanych tez i dobre pióro autora — może liczyć na szeroki oddźwięk społeczny.

Wiesław Majewski, Andrzej Woltanowski
(Warszawa)

Stanisław Helsztyński: *Uczeń Amosa*. Warszawa 1976. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. 361 s. ilustr.

O ile powieść historyczna o tematyce militarnej czy sensacyjnej przyciąga czytelnika na ogół samą atrakcyjnością fabuły, książka popularyzująca dzieje kultury będzie niepełna bez daleko idących ingerencji autora, dokonanych nie tylko w zgodzie z faktami historycznymi, ale także prowadzących do swoistego kreowania nowych faktów. Uzupełnienia te muszą mieć swe źródło w ogólnej wiedzy humanistycznej pisarza, w tym także — pozanaukowej. Istota wydarzenia kulturalnego nie zawiera się bowiem w informacji o jego zaistnieniu; czytelnik, który nie otrzyma niczego prócz takiej informacji, będzie miał trudności z samodzielnym dokonaniem rekonstrukcji wydarzenia, innymi słowy — z jego przeżyciem, bez którego trudno mówić o rozumieniu. Posłużenie się dość ryzykownymi w nauce historii interpretacjami psychologicznymi, a także inne metody skłonienia czytelnika do identyfikacji z bohaterami stanowią więc obowiązek pisarza i równocześnie — jego przywilej. Historia twórczości i ruchu umysłowego stanowi wdzięczne pole dla literatury, gdyż tu właśnie szczególna rola przypada wyobraźni twórcy. Mentalność właściwa epoce czy pewnej społeczności może zostać w pracy literackiej bądź publicystycznej zobrazowana tak, że nawet dla historyka dzieło będzie miało walor nie tylko inspirujący, ale i poznawczy.

Powieści o Komeńskim dotychczas nie mieliśmy, toteż inicjatywa Helsztyńskiego wypełnia niewątpliwie lukę w naszym piśmiennictwie. Perspektywa zapoznania się z całościową wizją tej postaci jest dziś zachęcająca jak nigdy chyba przedtem. Dyskutujemy o miejscu szkoły w społeczeństwie, zastanawiamy się nad tym, co łączy i co dzieli naukę i politykę, jesteśmy świadkami rozmaitych regulacji i ograniczeń w dowolności korzystania z dorobku piśmienniczego innych kultur, spróbujmy więc dostrzec człowieka, którego życie upłynęło właśnie na formułowaniu lub rozstrzyganiu tych zagadnień.

Niestety książka o Janie Amosie Komeńskim i uczniu szkoły leszczyńskiej — Kryspinie Obuwniku — oczekiwań takich nie spełnia. *Uczeń Amosa* jest bardziej opowieścią o dyplomatach, żołnierzach i rozbójnikach niż o mężach uczonych. Niemal połowa książki poświęcona jest wydarzeniom wojennym lat 1655—1660. Nie podejmujemy się oceniać tutaj tych partii tekstu.

Trzeba zresztą przyznać, że książka opiera się na kilku pomysłowych chwytach literackich. Zasadniczym z nich jest uczynienie narratorem Obuwnika, o którym źródła mówią niewiele ponad to, że był uczniem leszczyńskiego gimnazjum. Autor uczynił go współpracownikiem Komeńskiego, Jana Jonstona i Daniela Vettera oraz rady miejskiej. Kryspin towarzyszy więc przywódcy braci czeskich do Anglii, Szwecji i Elbląga, o innych zaś jego podróżach zdobywa dokładne informacje. Podobnych zabiegów, polegających na umiejętnym wykorzystaniu faktów historycznych dla potrzeb fabuły, jest w książce więcej. Inny absolwent gimnazjum, Jan Kłopotowski, obrał zawód żołnierski, więc autor każe mu odwiedzać Leszno i opowiadać przyjaciółom o swoich przygodach wojennych; oryginalność leszczyńskich inscenizacji szkolnych powiązana została z doświadczeniami, jakie bohaterowie zdobyli uprzednio jako widzowie w teatrach Londynu w 1641 r.; Jonston, jako